



HENRYK SIEWIERSKI
Universidade de Brasília
Brasília

Zobaczyć więcej świata: polonistyki transatlantyckiej szanse i wyzwania

Polonistyka transatlantycka – tak sformułowany termin z myślą o VI Światowym Kongresie Polonistów brzmi chyba nie najgorzej, ale jest pomysłem trochę na wyrost, bo za duży ten Atlantyck, nawet jeśli ograniczyć się tylko do perspektywy południowoatlantyckiej. Będzie więc tylko o polonistyce południowotransatlantyckiej – przede wszystkim jako wizji przyszłości, bo te różnice tylko w niewielkim stopniu temat taki by uzasadniała.

Punktem wyjścia jest przeświadczenie, że w myśleniu o przyszłości studiów polonistycznych na tym kontynencie należy wziąć pod uwagę przede wszystkim dziedzictwo i specyfikę polskiej emigracji, historię związków kulturowych, a także charakterystyczne cechy kultury krajów tego regionu. Polonistyce w Ameryce Łacińskiej daleko do osiągnięć studiów północnoamerykańskich – kontrast jest ogromny. Ma ona jednak pewne tradycje oraz perspektywy rozwoju. Skoncentruję się na Brazylii, jako kraju, gdzie studia polonistyczne mają już pewien dorobek oraz może największe szanse rozwoju w Ameryce Łacińskiej. Znamienny może być fakt, że w ostatnich latach, gdy w Europie i Stanach Zjednoczonych wiele polonistyk traciło grunt pod nogami, w Kurytybie, na głównym uniwersytecie federalnym stanu Paraná, powstał pierwszy w Ameryce Południowej kierunek pełnych studiów polonistycznych, dziś z liczącym się już dorobkiem. Ale studia te to nie tylko kierunek o solidnych podstawach instytucjonalnych, bo czyż nie jest tak, że wszędzie tam, „gdzie dwóch się zgromadzi” w imię tego, czym jest polonistyka w najszerszym tego słowa rozumieniu, tam też ona jest? W miarę rozwoju studiów polonistycznych w Ameryce Południowej zapewne cenne byłyby

kontakty, wymiana doświadczeń, a także wspólne inicjatywy badawcze z polonistyką północnoamerykańską, których jak dotąd brak.

Myśląc o polonistyce transatlantyckiej, nawet tylko z perspektywy brazylijskiej, nie sposób nie odwołać się, w pierwszej kolejności, do Witolda Gombrowicza. Choć tak mało interesował się Brazylią, choć to Argentyna jest wielkim tematem jego *Dzienników*, to starał się też ogarnąć swym spojrzeniem cały kontynent, a nawet obie Ameryki, jak w tym oto fragmencie *Wędrowek po Argentynie*:

(...) Argentyna jest znacznie bardziej Ameryką niż Polska – Europą. Ale co prawda... Przecież z jednej strony mają Andy, a z drugiej Atlantyki, a w środku rzeki, którymi można płynąć do Brazylii i Paragwaju.

Ach, te perspektywy... Ileż razy porównywałem pod tym względem Polskę z Argentyną. Tutaj wzrok wybiega jak pocisk, na południu Ziemia Ognista, na wschód Afryka, Europa, na północy Stany... Argentyna zawieszona tak niepozornie gdzieś w kącie mapy jest w rzeczywistości wystawiona na najdalsze wiatry, stąd widzi się więcej świata niż z Anglii. A Polska? Wtłoczona między tyle krajów i kraików, zduszona, z tym pokretnym Bałtykiem, który ledwie przesmykami łączy się z oceanem, pozbawiona kształtu geograficznego, zamazana... Jeśli geografia rządzi duchem ludzkim, to duch w Polsce powinien by być malostkowy, ciasny, zaściankowy... Ale czyż duch nie bywa przekorny? Antynomiczny? Czyż nie jest w stanie przewycięzać siebie samego? Polska, według mnie, powołana jest do najskrajniejszego uniwersalizmu, ponieważ tylko to zdoła skompensować jej geograficzne położenie (Gombrowicz 1977, 205–206).

Co z tego, że z Argentyny widać tyle świata, jeśli Argentyna jest tak bardzo zapatrzona w siebie, bardziej zaangażowana w roztrząsanie własnej tożsamości niż jej tworzenie, jak chciałby Gombrowicz. Ta argentyńska perspektywa geograficzna (i przecież nie tylko geograficzna) pozwoliła mu jednak zobaczyć „więcej świata”. Żeby zobaczyć „więcej świata”, trzeba zmienić perspektywę, ale można też ją zmienić i nic więcej nie zobaczyć. Należy zatem i zmienić punkt widzenia, i chcieć zobaczyć więcej. „Zobaczyć więcej” to imperatyw poznawczy. Nie on jednak był przewodnią dewizą naszych relacji z „kontynentem Trzeciego Dnia Stworzenia”, jak określił Amerykę Południową Herman von Keyserling (Keyserling 2009). Przeważała dewiza i etos eksploratorów: „posiąść więcej”, bo przecież strategie kolonizacyjne określały w tak dużym stopniu również polski kształt tej migracji, tego spotkania z innym: wielkiej chłopskiej emigracji w XIX i XX wieku. Żalostnej

emigracji, żalosnej kolonizacji, jeśli wziąć pod uwagę, w jakich przebiegała warunkach, a zwłaszcza jak bardzo wynikała z niemożności rozwiązania społecznych i gospodarczych problemów na własnym, polskim podwórku. Postawa części elit popierających zdobywanie na drugiej półkuli przestrzeni, której tak naprawdę ani dla chłopów, ani dla mniejszości narodowych tu nie brakowało – to temat wciąż jeszcze do dyskusji. Z uogólnieniami trzeba ostrożnie, ale jeśli znane i dyskutowane powiedzenie „Murzynem Parany jest Polak” („O negro do Paraná é o Polaco”) wejdzie do klasyki brazylijskiej socjologii (Ianni 1972; Miodunka 1996), to może nie od rzeczy byłoby spytać, czy ta wielka chłopska emigracja (kolonizacja) nie miała też czegoś wspólnego z nowoczesną odmianą niewolnictwa. Oczywiście bez umniejszania heroizmu chłopca polskiego w jego odysei i jego drodze krzyżowej, jego sukcesów, jego wkładu do kultury, do kultywacji kraju osiedlenia, bo w narzuconej mu roli kolonizatora nie czuł się najlepiej, gdyż jego kultura to kultura kultywacji, i tej przede wszystkim pozostał wierny.

Polonistyka transatlantycka nie może ignorować tego dziedzictwa. I nie chodzi tu tylko o prace na temat piśmiennictwa emigracyjnego czy literatury krajowej podejmującej temat emigracji oraz w ogóle literatury tworzącej obraz tamtego świata. Tych prac jest już sporo i są wśród nich wybitne, by wspomnieć choćby książkę Agnieszki Mocyk *Piekło czy raj. Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939* (Mocyk 2005). Chodziłoby dziś jeszcze o coś więcej, jeśli już marzy nam się polonistyka przyszłości wzbogacona o transatlantyckie doświadczenia i transatlantyckie perspektywy, zdolna zmieniać swój punkt widzenia, by zobaczyć „więcej świata”.

Bo jeśli, jak sądzi Gombrowicz, powołani jesteśmy do skrajnego uniwersalizmu, może nie tylko z powodu konieczności skompensowania położenia geograficznego, to trzeba tak patrzeć, by zobaczyć jak najwięcej świata, ale nie tylko z lotu ptaka, lecz z konkretnych miejsc, należy więc patrzeć również z tamtej strony oceanu, spojrzeniem kultywacji.

Praktyka taka może się też przyczynić – na zasadzie transkulturowego sprzężenia zwrotnego, więc odwzajemnionego spojrzenia – do tego, że i nasza dziedzina polonistyczna będzie bardziej przyciągała wzrok i będzie wyraźniej postrzegana jako pole uprawy.

Przekładając tę regułę na interesujące nas strategie badawcze i dydaktyczne, mogłoby to oznaczać zwrócenie uwagi bardziej na to, ku czemu kieruje prefiks *trans-* niż *inter-*. Stąd metafora transatlantyku – który przenosi z jednego brzegu na drugi, pozwala przeżyć czy też przeżyć dziękując je dystans, a potem znaleźć się po drugiej stronie i stamtąd patrzeć na świat oraz

własne w nim odbicie – jest metaforą tak nośną, również gdy pomyślimy, że przezwyciężanie dystansu jest przecież naczelną powinnością hermeneutyki. To, ku czemu kieruje prefiks *trans-*, nie musi być wcale konkurencją dla patrzenia spomiędzy, dla perspektywy inter-tekstualnej, inter-kulturowej czy komparatystycznego patrzenia sponad. Tym bardziej, że dziś komparatystyka to już nie tylko po-równywanie porównywalnego czy nie-porównywalnego, ale też rodzaj hermeneutyki.

Pisząc o recepcji literatury iberoamerykańskiej w Polsce, Małgorzata Gaszyńska-Magiera dochodzi do wniosku, że jej stan może sprawiać wrażenie, iż literatura ta

poza niezbyt licznym gronem fachowców nie jest ani lubiana, ani ceniona przez polską krytykę. Wyczuwa się pewien dystans, żeby nie powiedzieć postawę wyższości wobec literatury pochodzącej z krajów odległych, widzianych jako obszary pozbawione tradycji artystycznych (Gaszyńska-Magiera 2010, 594).

Taka postawa krytyki kontrastuje z pozycją, jaką literatura ta zdobyła wśród czytelników w czasie boomu lat 70. ubiegłego wieku i okresie późniejszym, a także ze stopniem jej oddziaływania na literaturę rodzimą (np. można mówić o polskiej wersji realizmu magicznego w prozie Olgi Tokarczuk, Izabeli Filipiak czy Pawła Huellego).

Z kolei komparatystyka ze swą programową otwartością na wszystkie kultury stworzyła niewątpliwie szanse dla takich, które – jak polska – muszą się dobijać do sceny światowej ze zmiennym szczęściem do głosu. Trudno przecenić te możliwości w erze globalizacji i trudno ich nie wykorzystywać, zwłaszcza gdy kurczą się szanse obecności w postaci samodzielnych dyscyplin i kursów na uniwersytetach zagranicznych. Komparatystyka potrzebuje przecież studiów dyscyplinarnych (które również jej potrzebują) i jest dla nich szansą poszerzenia, a nie substytutem. Jeśli jednak tak się staje, prowadzi to może do kompleksu przemytnika, o czym na poprzednim kongresie mówiła Krystyna Illakowicz, pokazując, jak wiele wspólnego z przemysłem ma promocja języka i kultury polskiej w kampusach uniwersytetów amerykańskich, właśnie w ramach udostępnianych przez komparatystykę możliwości (Illakowicz 2014, 178–190). Do przemytników porównał też tłumaczy George Steiner w książce *Po wieży Babel*, zwracając uwagę na fakt, że za ich sprawą to, co najbardziej własne dla danej kultury, „zgromadzone sny, patenty na życie, są przemycane za granicę” (Steiner 2000, 324). Widzi on

w tym „cień zdrady”, bo to właśnie rozproszenie ludzkości pośród wielu języków, ich zróżnicowanie, „oszałamiające bogactwo i ekscentryczność ich form” (Steiner 2000, 324) stanowiąc mają po zawaleniu się wieży Babel gwarancję jej witalności i twórczego charakteru.

Jeśli tłumacz, jeśli polonista za granicą, który też jest tłumaczem, mają coś wspólnego z przemysłem, to dlatego, że w jakimś sensie działają na przekór ustanowionym, czy też naturalnym, zabezpieczeniom przepływu wartości. Jeśli zaś można dopatrzeć się w tym działaniu „cienia zdrady”, to tylko wówczas, gdy przemykanie wartości będzie wiązało się z rozmiękaniem ich na drobne, a także osłabiało szanse ich kultywacji, co też dziś jest nie do uniknięcia. Można jednak myśleć o strategiach, które niekoniecznie prowadzić będą do tak dosłownego rozumienia metafory przemytu czy zdrady. I właśnie gdy mowa o polonistyce transatlantyckiej, to również w sensie takiego myślenia.

„Ach, te perspektywy... Te światy widziane z »kąta mapy«... I ta Polska »zdużona«...” – mówi Gombrowicz (1977, 205).

Ale na takie *dictum* chciałoby się dziś odpowiedzieć: niechże jego Latynoamerykanin też wsiądzie na transatlantyk, postara się spojrzeć z naszej perspektywy, to może i więcej świata niż tam, u siebie, zakreślą oczy. I może się zdziwi, że z tej Polski „wtłoczonej między tyle krajów i kraików” (Gombrowicz 1977, 205) tak dużo widać i słysać, a w dodatku po to, aby jeszcze więcej zobaczyć i usłyszeć, wyprawia się stąd różnych bohaterów w szeroki świat, w tym na drugą stronę Atlantyku, a nawet... w kosmos, by „jak Guliwer – mogli ujrzeć małość własnej wielkości i ogrom własnej małości” (ten cytat zapożyczyłem od Przemysława Czaplińskiego z jego eseju o Stanisławie Lemie – Czapliński 2001, 5).

Aby na koniec wyjść poza krąg antynomii i ogólników, chciałbym przedstawić małe odkrycie brazylianistyczno-polonistyczne, nie bez związku z charakterem polonistyki transatlantyckiej, ledwie tutaj zarysowanym. Jest to zarazem konkretny przykład niespodzianek, jakie nas czekają, gdy polonistykę jako studium polskiej tożsamości próbujemy uprawiać również z dala od siebie, wśród innych i z innymi.

Autorem wiersza napisanego w latach 70. ubiegłego wieku jest Carlos Drummond de Andrade, jeden z najwybitniejszych poetów brazylijskich. Po samej lekturze utworu nikt by nie przypuszczał, że tytułowy Magiczny Doktor (*Doutor Mágico*) (Andrade 2011, 41), Pedro Luis Napoleon Chernoviz, to uczestnik powstania listopadowego.

MAGICZNY DOKTOR

Dr Pedro Luis Napoleon Chernoviz
ma największą klientelę w mieście.
Nie chodzi na wizyty domowe
i nie przyjmuje w gabinecie.
Nikt nie widzi jego twarzy.
Tajemniczy doktor okryty czernią,
niewidoczny,
jest tym, który leczy wszelkie dolegliwości
(szczególnie te nieuleczalne),
przychodzi na ratunek podtopionym,
cierpiącym na duszności,
bojącym się burzy,
nie pomijając kataru, ospy wietrznej,
opryszczki, kurzajek, półpaśca
pasożytów, biegunki, czyraków
i nie pobiera pieniędzy
i nie pobiera pieniędzy,
nawet w święta?

Wystarczy otworzyć książkę na odpowiedniej stronie.

Pedro Luis Napoleão Chernoviz – właściwe nazwisko Piotr Napoleon Ludwik Czerniewicz (1812–1882) – był uczestnikiem powstania listopadowego. Po jego upadku wyemigrował do Francji, gdzie skończył studia medyczne i pracował jako chirurg w szpitalu w Nîmes. W 1839 roku wyjechał do Brazylii, gdzie przez piętnaście lat prowadził działalność lekarską oraz naukową jako członek Imperialnej Akademii Medycyny w Rio de Janeiro. Jego książka *Formulário e guia médico* wydana w 1841 roku, rodzaj lekarskiego wademekum, stała się prawdziwym bestsellerem, do 1924 roku doczekała się dziewiętnastu wydań. Jest to niewątpliwie najpopularniejsza książka polskiego autora w Brazylii. Dowody tej popularności można znaleźć w wielu utworach literatury brazylijskiej, a także w podaniach ludowych, gdzie Chernoviz, o bliżej nieokreślonym pochodzeniu, występuje jako legendarny uzdrowiciel. Ma on swoje miejsce w historii brazylijskiej medycyny, również jako autor innych książek i rozpraw naukowych, a choć w świadomości potocznej nie jest rozpoznawany jako Polak, to prace specjalistyczne mówią o kraju jego pochodzenia (Urbański 1991, 116–118; Guimarães 2005).

To szczególnie przykład obecności polskich śladów w literaturze obcej, które w praktyce polonistycznej za granicą mogą być cennym punktem wyj-

ścia do spojrzenia dla jednych z daleka na to, co bliskie, a dla innych z bliska na to, co dalekie.

Literatura

- Andrade C.D., 2011, *Magiczny doktor*, przeł. Brzozowski J., w: Siewierski H., red., *33 wiersze brazylijskie*, Warszawa.
- Czapliński P., 2001, *Sokrates piszący*, „Tygodnik Powszechny. Apokryf”, nr 17.
- Gaszyńska-Magiera M., 2010, *Przekład literacki w kulturze docelowej. Wokół zagadnień przekładu prozy latinoamerykańskiej w Polsce*, w: Nycz R., Miodunka W., Kunz T., red., *Polonistyka bez granic*, t. 1, Kraków.
- Gombrowicz W., 1977, *Wspomnienia polskie. Wędrowniki po Argentynie*, Paryż.
- Guimarães M.R.C., 2005, *Chernoviz e os manuais de medicina popular no Império*, „História, Ciências, Saúde-Manguinhos”, Vol. 12 (2), http://www.scielo.br/scielo.php?script=sci_arttext&pid=S0104-59702005000200017 [dostęp: 21.10.2016].
- Ianni O., 1972, *Raças e classes sociais no Brasil*, Rio de Janeiro.
- Illakowicz K.L., 2014, *Przemycanie kultury polskiej w USA – perspektywa komparatystyczna*, w: Gajda S., Jokiel I., red., *Polonistyka wobec wyzwani współczesności*, t. 1, Opole.
- Keyserling H., 2009, *Meditações Sul-Americanas*, trad. Souza M.P., Brasília.
- Miodunka W., 1996, „O negro do Paraná é o polaco”, *czyli o przemianach tożsamości polskiej w Brazylii*, w: Paleczny T., red., *Emigracja – Polonia – Ameryka Łacińska*, Warszawa.
- Mocyk A., 2005, *Piekło czy raj. Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków.
- Steiner G., 2000, *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. Kubinczy O. i W., Kraków.
- Urbański E.S., 1991, *Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej*, t. 1, Stevens Point.

Henryk Siewierski: *To see more of the world: challenges for transatlantic Polonistics*

The author of the article regards the development of Polonistic studies in Brazil in the context of the cultural background of this country, Polish emigration heritage, and the challenges for Polonistics in Latin America. The connections between Polonistics, and comparative and cultural studies are also discussed in the article. The examples of traces of Polish in the canons of foreign literature presented in the article may become a starting point for some to regard from a distance something, which is close, for others to look closely at something, which is far away.

Keywords: transatlantic Polonistics, Polonistics in Brazil, Gombrowicz, Chernoviz